

Plotki, kłamstwa i pomówienia

Hermiona miała rozpocząć nauczanie transmutacji dopiero od kolejnego tygodnia. Mimo to, już następnego dnia wygrzebała spośród swoich starych podręczników egzemplarz *Wprowadzenia do transmutacji dla początkujących* i zaszła się w gabinecie na niemal cały dzień. Kiedy Harry zajrzał do niej na chwilę, była całkowicie pochłonięta wertowaniem stron *Transmutacji przez wieki*. Zawzięcie kreśliła jakieś skomplikowane notatki.

— To jej dobrze robi — uznał Neville, kiedy w porze lunchu Harry spotkał go w pokoju nauczycielskim i o wszystkim mu opowiedział. — Zawsze lubiła nowe wyzwania. Motywowały ją do działania.

Trudno było się z tym nie zgodzić.

— Grunt, że nie będzie miała za wiele czasu, żeby myśleć o Ronie — skwitował z zadowoleniem Harry. — Przynajmniej dopóki jakoś nie pogodzi się z jego śmiercią...

Genialny plan Harry'ego wywołał jednak niespodziewane konsekwencje. Szybko okazało się, że próbując pomóc Hermionie, nieświadomie uraził inną osobę.

— Jak mogłeś! — oburzyła się Lisa, kiedy po piątkowych zajęciach z Puchonami i Krukunami z piątego roku, wparowała do klasy zakłęcz czerwona jak burak. — Jak mogłeś zrobić to za moimi plecami!

Harry'ego kompletnie zamurowało. Od razu zrozumiał, co Lisa ma na myśli. Faktycznie, powinien z nią pogadać, zanim poprosił dyrektora o przydzielenie Hermionie transmutacji. Jakoś zupełnie o tym nie pomyślał. Skarcił się za to w duchu.

— Przepraszam, Liso — wymamrotał z zakłopotaniem. — Nie chciałem sprawić ci przykrości...

— No to ci nie wyszło! — syknęła ze złością czarownica i nie czekając na dalsze wyjaśnienia wybiegła z klasy, trzaskając drzwiami.

Przez kilka kolejnych dni Harry próbował jakoś udobruchać Lisę. Jego starania okazały się jednak bezskuteczne. Za każdym razem gdy pojawiał się w Wielkiej Sali, lub pokoju nauczycielskim, Lisa nagle przypominała sobie o czymś pilnym, co musi zrobić. Wybiegała w pośpiechu, rzucając Harry'emu pełne wściekłości spojrzenia. Choć mocno go to przybiło, pocieszał go fakt, że chociaż Hermiona nie jest już na niego zła.

— Miałeś pogadać z Szarą Damą, Harry — przypomniła mu, kiedy po kolejnych zajęciach transmutacji z zadowoleniem zeszła na lunch do Wielkiej Sali. — Wciąż nic nie wiemy o sygnecie Gryffindora.

Harry doskonale jednak o tym pamiętał. Przez kilka dni od powrotu do Hogwartu rozglądał się za Szarą Damą po zamkowych korytarzach. Nigdzie jej jednak nie było. Co gorsza, dowiedział się od Prawie Bezgłowego Nicka, że hogwarckie duchy są mocno wkurzone. Conelly wciąż je bowiem prześladował.

— Lata po zamku jak wściekły i wypytuje nas o różne rzeczy — powiedział z desperacją w głosie Nick, podczas jednej z wieczornych uczt w Wielkiej Sali, na początku października. — Na jego widok wszystkie duchy uciekają w popłochu. Nawet Irytek!

Jakoś niespecjalnie to Harry'ego zdziwiło. Sam od kilku tygodni dość skutecznie unikał dyrektora. Przynajmniej do czasu, gdy Dorian zaprosił go do swojego gabinetu w drugi piątek października. Harry gorączkowo zastanawiał się wówczas, co tym razem wymyślił ekscentryczny dyrektor. Na szczęście okazało się, że chodzi o quidditch. Dorian Conelly był zaniepokojony faktem, że Gryfoni nadal nie skompletowali drużyny.

— Pierwszy mecz gracie już za trzy tygodnie — przypomniał.

Harry oczywiście doskonale o tym wiedział. Miał już jednak

dość szarpania się z Edwardem Bernsem, kapitanem Gryfonów. Dla niego żaden z rekrutów nie był dość dobry, żeby grać na pozycji szukającego.

— Pójdę na najbliższy trening i upewnię się, że tym uzupełnię skład drużyny — zapewnił niechętnie dyrektora. — Choć obawiam się, że skończy się to pobytem Bernsa w skrzydle szpitalnym.

Na nieszczęście Harry'ego, Gryfoni trenowali w sobotni wieczór. Zamiast więc odpocząć w domowym zaciszu i poczuć się zaopiekowanym przez nadgorliwego Gburka, Harry musiał wyściubić nos poza próg domu. Robił to bardzo niechętnie. Paskudna pogoda zachęcała raczej do wygrzewania się przy kominku, niż do podróży na latającym motocyklu. Wiał silny, mroźny wiatr a deszcz lał nieubłaganie od wielu godzin. Jediną osobą, która cieszyła się z wyprawy była mała Lily. Harry uległ bowiem usilnym prośbom córki i postanowił zabrać ją ze sobą na trening quidditcha.

Kwadrans po siódmej oboje maszerowali już po rozmokłej trawie, u podnóżu zamku. Księżyc skrył się za gęstymi chmurami, które zasnuły niebo. Było bardzo ciemno. Harry rozświetlał jednak drogę różdżką. Deszcz ustał dopiero, kiedy minęli jezioro, a w oddali zamajaczył zarys dojmująco pustej chatki Hagrida. Przez cały ten czas buzia się Lily nie zamykała. Harry doskonale rozumiał, że obecność na błoniach Hogwartu była dla niej wielkim przeżyciem.

— Kto to, tatusiu? — spytała nagle zaniepokojonym głosem, wskazując gdzieś daleko przed siebie.

Dopiero wtedy Harry dostrzegł w ciemnościach jakąś tajemniczą postać. Przechodziła akurat obok opuszczonej chaty, ewidentnie się przy tym skradając. Kierowała się w stronę Zakazanego Lasu. Kiedy niespodziewanie zza chmur nieśmiało wyjrzał

księżyc, oświetlił na moment twarz skrytą pod kapturem. Harry rozpoznał charakterystyczny wąsik, który z pewnością należał do Juliana Charpentiera.

— A ten czego tutaj szuka? — zdumiał się, w skupieniu obserwując jak Francuz nerwowo rozgląda się na boki, aby upewnić się, czy ktoś przypadkiem za nim nie idzie. — Powinien patrolować teraz korytarze...

— To jest jakiś nauczyciel? — spytała z zaciekawieniem Lily.

Harry nie odpowiedział. W skupieniu przyglądał się, jak Charpentier znika między drzewami. Miał nieodpartą ochotę podążyć za nim. Mógłby przekonać się, czego Francuz szuka w tak niebezpiecznym miejscu jak Zakazany Las. Niestety Harry'emu towarzyszyła teraz Lily. Przecież nie mógł jej tak narażać.

Nagle Lily szarpnęła go za rękę i wskazała w kierunku zamku. W nikłym świetle padającym z okien budynku Harry dostrzegł sylwetki dwóch, wyraźnie rozbawionych uczniów. Kiedy rozpoznał ich twarze, poczuł ogarniającą go złość.

— Mówiłeś, że masz do napisania wypracowanie o wilkołakach dla Horneta — syknął do Jamesa, który podszedł do nich zanosząc się śmiechem. Obok niego stanął Fred.

— Strasznie długie i nudne wypracowanie — przypomniała z wyrzutem Lily.

James zachichotał i wymienił z kuzynem porozumiewawcze spojrzenie.

— To prawda, ale Fred po mnie przyszedł — wyznał wesolo. — Przez jedno z tych sekretnych przejść...

Harry przypomniał sobie, jak rok temu chłopcy wykradli mu mapę Huncwotów, która krótko potem spłonęła. Domyślił się, że wtedy dokładnie rozeznali się we wszystkich sekretnych przejściach i ukrytych w zamku korytarzach.

— Przecież nie chciałeś z nami lecieć na trening — wyrzucił synowi. — Czemu nagle zmieniłeś zdanie?

Chłopcy zachichotali.

— Bo Fred właśnie o wszystkim mi powiedział! — zarechotał James. — Muszę zobaczyć tę katastrofę!

I obaj pobiegli w kierunku stadionu.

Harry kompletnie nic z tego nie rozumiał. Obdarzył zaskoczonym spojrzeniem córkę. Lily jednak wyglądała na równie zdumioną, co on. Oboje bez słowa ruszyli za chłopcami. Sprawa wyjaśniła się dopiero, gdy dotarli na miejsce.

Na płycie boiska stali już zawodnicy drużyny Gryffindoru. Mieli na sobie szkarłatne szaty i trzymali w prawych dłoniach miotły. Edward Berns stał po środku i tłumaczył coś zawzięcie trzem uczniom. Harry domyślił się, że są to nowi rekruci. Dopiero kiedy przywitał się ze wszystkimi i podszedł bliżej, rozpoznał twarze kandydatów.

— Albus?! — zawołał zdumiony, kiedy zdał sobie sprawę, że najniższy z nich to jego syn. — Co ty tutaj robisz?!

— Pański syn zamierza rywalizować o pozycję szukającego — wyjaśnił Berns z lekkim zakłopotaniem. — Ale właśnie mu tłumaczyłem... jest przecież na to stanowczo za młody...

— Tata był o rok młodszy, gdy po raz pierwszy zagrał w drużynie! — oburzyła się natychmiast Lily, a Albus obdarzył ją pełnym wdzięczności spojrzeniem.

Berns zbaraniał.

— Tak. To prawda — potwierdził natychmiast Harry. — Byłem na pierwszym roku, gdy profesor McGonagall przydzieliła mnie do drużyny.

— I okazało się, że tata jest najlepszym szukającym jakiego miał Gryffindor! — zawołał z naciskiem Albus, a Lily żywo go poparła.

— Dobra, niech będzie — westchnął Berns. — W sumie, brakuje nam już chętnych. Zobaczymy, co ta trójka potrafi.

Albus aż podskoczył z radości. Harry puścił do niego oko i

wraz z Lily udał się na trybuny. Nim zdołali zejść z płyty stadionu, ku niebu wystrzeliła złota, uskrzydłona piłeczka. W powietrze wzbiło się dziesięć mioteł.

— Złapanie znicza przy tak kiepskiej widoczności nie jest łatwym zadaniem — stwierdził wesóło Harry, prowadząc córkę między rzędami ławek. — Na szczęście, mecze rozgrywane są za dnia.

Nagle, na jednej z ławeczek dostrzegł siedzącą samotnie pulchną, płomiennorudą dziewczynkę. Miała na sobie gruby, czarny płaszcz z wyszytym na piersi borsukiem. Szyję oplatał jej żółto-czarny szal, opadający na kolana. Z posępnym wyrazem twarzy wpatrywała się w zawodników przecinających powietrze na miotłach. Sprawiała wrażenie bardzo osamotnionej.

— Cześć, Betty — przywitał się Harry, podchodząc do niej i siadając tuż obok. Lily w tym czasie pospiesznie pobiegła usiąść obok Jamesa i Freda, którzy co chwilę wskazywali na wyczyny Albusa i zanosili się śmiechem.

— Witaj, wujku — odpowiedziała bez entuzjazmu dziewczynka.

— Jak ci minęły pierwsze tygodnie nauki w Hogwarcie? — spytał przyjaźnie Harry.

Betty westchnęła ciężko.

— Dobrze — odpowiedziała bez przekonania, wciąż obserwując z uwagą Albusa ścigającego się na miotle z innymi kandydatami.

Harry wyczuł, że dziewczynka nie jest zbyt zadowolona z pobytu w szkole.

— Zdażyłaś się już z kimś zaprzyjaźnić? — drażył dalej.

Niespodziewanie Betty puściły nerwy.

— Nie potrzebuję żadnych durnych przyjaciół! — zawołała, wstając gwałtownie z ławeczki. — Wolę być sama! Całkiem sama! — dodała, niemal płacząc.

Zanim Harry zdołał zareagować, zbiegła z trybun, wprawiając w osłupienie Henry'ego Walde'a, który siedział kilka ławek niżej.

— Podobno z kimś się kumpluje — wyznał chłopiec, widząc zakłopotanie na twarzy Harry'ego. — Tak nam powiedziała, gdy chcieliśmy się z nią zaprzyjaźnić. Kazała nam spadać na drzewo.

Harry nic na to nie odpowiedział. Zamarł, wstrzymując oddech. Podekscytowany, obserwował teraz Albusa. Henry natychmiast spojrzał w kierunku swojego przyjaciela i również zamarł. Albus wykonał akurat kołowrotek na miotle i błyskawicznie poszybował w dół. Po kilku sekundach odepchnął od siebie jednego z potencjalnych szukających i wyciągnął rękę w kierunku złotego znicza. Z olbrzymią prędkością leciał w kierunku murawy. Gdy już niemal roztrzaskał się o płytę boiska, jego dłoń zacisnęła się na uskrzydłonej piłeczce, która ostatkiem sił próbowała wyrwać się z żelaznego uścisku. Wygrał! Albus wygrał! Będzie szukającym!, pomyślał Harry i poczuł ogarniającą go dumę.

Wiść o tym, że młody Potter został nowym szukającym Gryfonów rozeszła się po szkole, niczym akromantule po Zakazanym Lesie. Wszyscy byli w szoku, że tak młody uczeń zagra w drużynie. Ta rewelacja wywoływała skrajne emocje wśród uczniów. Jedni przekonywali, że Albus musiał wykazać się olbrzymim talentem, dlatego Berns go wybrał. Inni plotkowali, że to wszystko robota Harry'ego. Na pewno naciskał na Bernsa, żeby jego synalek dostał się do drużyny, przekonywała Angelina Robbins. Byli także i tacy, którzy snuli rozmaite teorie spiskowe. Albus Potter to tak naprawdę Ariel Singleton, szukający amerykańskiej drużyny narodowej, zapewniał kolegów Melwyn Devin. Innego zdania była Gwen Balfour. „Podobno rzucił na wszystkich na stadionie jakieś potężne zaklęcie modyfikujące pamięć. Dlatego wydawało im się, że jest taki świetny”. Nie potrafiła jednak wy-

tłumaczyć, jak uczeń drugiego roku mógłby czegoś takiego dokonać. Nieomal wydrapała oczy dwóm Krukonom, które ją za to wyśmiały.

Również wśród nauczycieli sporo mówiło się o sukcesie najmłodszego syna Harry'ego. Wdał się w tatusia, uznał Erwin Hornet. Jest dobry, ale z pewnością nie poradzi sobie z Alfie Summersem, naszym szukającym, zapewniał z przekąsem Neville. Nie zawiedzie. W końcu jest synem swojego ojca, ripostował go Slughorn. Albus był na językach wszystkich przez kilka kolejnych dni. Przynajmniej do czasu, gdy w piątkowy poranek, w porze śniadania, do Wielkiej Sali dotarły sowy z pocztą.

— Nie mogę uwierzyć, że prenumerujesz tego szmatławca, Ern — stwierdził z niesmakiem Neville, kiedy jedna z sówek wylądowała na stole nauczycielskim i Erwin Hornet odwiązał egzemplarz Proroka Codziennego od jej nóżki.

— Lubię poczytać sekcję kulinarną — zakpił Erwin. — Maja ciekawe pomysły na domowe sposoby wykorzystania kapusty.

I puścił oko do Harry'ego, który zajadał akurat owsiankę, przysłuchując się rozmowie Sheridana z Horacym Slughornem.

— Piszą coś ciekawego? — spytała chłodno Lisa, starając się ignorować ukradkowe spojrzenia Harry'ego. Niestety, wciąż była na niego obrażona.

— Jak zwykle jada po goblinach — odrzekł ze znużeniem Erwin, przewracając strony gazety i nagle zatrzymał się nad jedną z nich, wybałuszając oczy ze zdumienia. — Ale tym razem, oberwało się komuś jeszcze — dodał po chwili.

Nauczyciele zgromadzeni przy stole obdarzyli go zaciekawionymi spojrzeniami.

— Chyba powinienes to przeczytać — stwierdził sucho Erwin, podając zdumionemu Harry'emu gazetę.

Neville, Sheridan i Slughorn pospiesznie wstali, stłoczyli się za Harrym i zaczęli zaglądać mu przez ramię do gazety. Lisa sie-

działa na swoim miejscu, choć było widać, że zżera ją ciekawość. Harry poprawił swoje okulary i przyjrzał się stronie, którą wskazał mu Erwin. Widniało na niej duże zdjęcie Doriana Conel-ly'ego, który zawzięcie całował plakat z podobizną Harry'ego. Powyżej znajdował się nagłówek artykułu, wyróżniony tłustym drukiem:

***EKSCENTRYCZNY DYREKTOR DORIAN
HAROLD CONELLY ŚWIADOMIE NARAŻA
BEZPIECZEŃSTWO UCZNIÓW HOGWARTU***

— Co tam jest napisane? — spytał dociekliwie Neville. — Nie widzę bez okularów.

— Przeczytaj na głos, Harry — zaproponował Sheridan, a pozostali żywo go poparli.

Harry nie był zachwycony tym pomysłem. Kiedy jednak spostrzegł ponaglące spojrzenia kolegów, odchrząknął i zaczął czytać nieco sztucznie podniesionym głosem:

Kiedy członkowie Rady Nadzorczej Szkoły Magii i Czaro-dziejstwa w Hogwarcie nakłaniali Doriana Harolda Conel-ly'ego do objęcia posady dyrektora szkoły, z pewnością nie zdawali sobie sprawy jakie mogą być tego skutki. Młody, niespełna trzydziesto-sześcioletni mag, który zastąpił w ostatnim czasie m.in. wynale-żeniem trzynastego sposobu wykorzystania smoczej krwi, od sa-mego początku postawił radzie twarde warunki. Wykorzystując swoje pięć minut sławy, zażądał całkowitej autonomii w zarzą-dzaniu szkołą. Tuż po rozpoczęciu roku szkolnego, stało się ja-sne dlaczego.

Conel-ly niemal natychmiast zaczął wprowadzać nowe po-rządki w placówce, nie konsultując tych zmian z żadnym przed-

stawicielem Ministerstwa Magii. Głębokie poruszenie oraz ogólny niesmak wywołała informacja o tym, że historii magii ma nauczać goblin.

Tu Harry zrobił krótką pauzę. Kiedy upewnił się, że przy stole nie ma Nagroda, zaczął czytać dalej.

Biorąc pod uwagę obecną sytuację w kraju, oraz liczne zbrodnie dokonywane przez zbuntowanych przedstawicieli tego gatunku, było to wyjątkowo nietaktowne i oburzające posunięcie. Mimo to, dyrektor nie wycofał się z tego absurdalnego pomysłu.

Wkrótce podjął kolejną, niedorzeczną decyzję. Ku olbrzymiemu zdumieniu całej szkolnej społeczności, Dorian Conelly wprowadził nowy przedmiot nauczania, o mającej zmylić wszystkich nazwie, Współczesna Historia Magii. Choć pomysł z pozoru wydawał się dobry, szybko okazało się, że była to tylko kolejna fanaberia ekscentrycznego maga. Zamiast uczyć o ważnych wydarzeniach XX i XXI wieku, Conelly snuł na lekcjach opowieści o Harrym Potterze. Dopiero wówczas dla wszystkich stało się jasne, że nowy dyrektor ma bzika na punkcie legendarnego Wybrańca.

— Trudno się z tym nie zgodzić — westchnął Erwin, ale zostali natychmiast go uciszyli.

Harry czytał dalej.

Conelly mianował Pottera zastępcą dyrektora szkoły, chociaż ten pracuje w Hogwarcie dopiero od roku. Wywołało to ogólne oburzenie wśród kadry nauczycielskiej. „Wielu z nas ma dużo większe doświadczenie i lepsze predyspozycje do sprawowania tej funkcji”, wyznał nam, chcący pozostać anonimowym, nauczyciel ze szkoły magii. „Większości osób się to nie podoba, tylko nikt

nie ma odwagi powiedzieć tego na głos”, przyznaje inna nauczycielka.

— Ciekawe, kto to powiedział? — spytał z niesmakiem Neville, rozglądając się podejrzliwie po twarzach nauczycieli obecnych przy stole.

Harry gorączkowo zastanawiał się, czy te słowa nie oddają prawdy. Faktycznie, pracuje przecież w szkole od niedawna. Czy to możliwe, żeby koledzy mieli mu za złe, że przyjął posadę zastępcy dyrektora szkoły?

— Czytaj dalej! — ponaglił go Sheridan Czarnecki.

Harry ponownie odchrząknął i zaczął odczytywać kolejne akapity artykułu.

Jakby tego było mało, Potter wykorzystał sympatię dyrektora szkoły i załatwił swojej szwagierce, Hermionie Weasley, wielce obiecującą posadę nauczyciela mugologoznawstwa. Zafascynowany swoim idolem Conelly przydzielił jej także nauczanie transmucacji, choć posadę tę od wielu lat obejmuje utalentowana i doświadczona czarownica, panna Lisa Turpin. „Jestem tym całkowicie zdruzgotana”, przyznaje pokrzywdzona.

— Ja niczego takiego nie powiedziałam! — oburzyła się natychmiast Lisa, puszczając buraka, a wszyscy momentalnie popatrzyli na nią z zakłopotaniem. — Nie rozmawiałam z żadnym pismakiem z Proroka Codziennego! To są jakieś bzdury!

— Dalej jest jeszcze lepiej! — zawołał z oburzeniem Sheridan, wściubiając nos w gazetę, ponad ramieniem Harry'ego. — Posłuchajcie:

Biorąc pod uwagę fakt, że kilka miesięcy temu panna Turpin zakończyła swój romans z Potterem, śmiało można uznać, że jest

to forma odwetu na niej.

Harry natychmiast poczerwieniał na twarzy. Z zakłopotaniem spojrział na Lisę. Była wściekła. Wyglądała, jakby miała zaraz eksplodować.

— Nie mieliśmy żadnego romansu! — zapewniła wszystkich.
— To są kompletne banialuki!

Nikt nie miał odwagi wyrazić zwątpienia w jej słowa. Wszyscy potulnie przytaknęli, zachęcając Harry'ego, by czytał dalej.

Bardziej szokujące są jednak kulisy rozmów obecnego dyrektora szkoły z członkami Rady Nadzorczej. Choć miały one miejsce kilka miesięcy temu, dopiero ubiegłego wieczoru informacje o tym, jak dokładnie wyglądały, dotarły do naszej redakcji. Wciąż pozostajemy głęboko wstrząśnięci. Okazuje się, że Dorian Conelby postawił członkom Rady jeszcze jeden, przerażający warunek.

„Obiecaliśmy mu pełną autonomię. Mógł samodzielnie zarządzać szkołą. To wciąż jednak było za mało”, przyznał ze zgrozą jeden z członków Rady Nadzorczej Hogwartu. „Zażądał przywrócenia do szkoły jednego z uczniów. Tego, którego wyrzuciono pod koniec ubiegłego roku szkolnego”, wyjaśnił nam nasz rozmówca.

Harry'emu żołądek podszedł do gardła. Zrobił krótką pauzę, z trudem przelękając ślinę. Wiedział doskonale, o kim za chwilę przeczyta. Miał ochotę cisnąć tą gazetę w kominek i wybiec z Wielkiej Sali. Pozostali nauczyciele naciskali jednak na niego, by czytał dalej.

Stało się jasne, że chodzi o Jamesa Pottera, syna legendarnego Wybrańca. Tego, który został ugryziony przez wampira i nieomal zagryzł jednego z uczniów, podczas egzaminów końcowych w

czwercu tego roku. O tej buhwersującej sprawie pisaliśmy szeroko kilka miesięcy temu.

Conelly miał jednak w nosie bezpieczeństwo uczniów. Zależało mu tylko na tym, żeby przypodobać się swojemu wielkiemu idolowi. Tak długo naciskał na Radę Nadzorczą, aż ta w końcu zgodziła się na ustępstwa. „Conelly zaproponował, że Potter weźmie pełną odpowiedzialność za syna”, wyznał nasz informator, którego personaliów z oczywistych względów nie możemy ujawnić. „Miał przeprowadzić się do Hogsmaeade i dopilnować, by ten jego szpetny synalek nie zjadł nikogo”.

Zdaniem Dorigana Conelly wystarczyło, by chłopiec nocował poza zamkiem. To miało niby zapewnić dostateczne bezpieczeństwo uczniom. Dziś jednak wiemy już, że nigdy nie było ono priorytetem dla dyrektora. Grunt, żeby Harry Potter był zadowolony!

Z wielką trwogą przyglądamy się uważnie sytuacji w Szkole Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie. Obawiamy się, że pobłażliwość Dorigana Conelly'ego wobec sławnego Harry'ego Pottera może skończyć się kolejną tragedią. Oby tylko żaden uczeń nie przypłacił życiem lekkomyślności i bez troski, jakimi na każdym kroku wykazuje się dyrektor szkoły.

Harry cisnął gazetę na stół. Zapadła niezręczna cisza. Jego głowę bombardowały setki myśli. Z jednej strony czuł wściekłość, że po raz kolejny Prorok Codzienny wypisuje bzdury na jego temat. Z drugiej jednak, dzięki temu dowiedział się właśnie, że jest dłużnikiem Dorigana Conelly'ego. To dzięki dyrektorowi James mógł wrócić do Hogwartu. A ja miałem do niego pretensje o takie bzdury, jak Współczesna Historia Magii, skarcił się w duchu.

— Kto napisał te brednie? — spytała nagle Lisa, wyraźnie wkurzona.

Neville wziął gazetę do ręki i odczytał na głos inicjały autora:

"EV".

— EV? — powtórzył Sheridan Czarnecki. — Bardziej obstawiałbym Ritę Skeeter.

— Jak widać ma godnego następcę — stwierdził cierpko Erwin, a pozostali mu przytaknęli.

W ciągu godziny okazało się, że Prorok Codzienny cieszy się sporą popularnością wśród uczniów. Cytaty ze zjadliwego artykułu na temat dyrektora dało się słyszeć niemal wszędzie. Uczniowie zaciekle dyskutowali o tym na korytarzach, w czasie wspólnych posiłków czy też podczas zajęć lekcyjnych. Harry dostał białej gorączki, gdy w czasie jednej lekcji zakłęć, był zmuszony pięciokrotnie uciszyć trzy Krukunki, głęboko wstrząśnięte rewelacjami o dyrektorze. Z olbrzymią ulgą powitał więc koniec piątkowych zajęć. Zaraz po lekcji udał się na pierwsze piętro. Chciał pogadać z Hermioną o tym, czego dowiedział się z artykułu. Liczył, że zastanie ją w klasie mugoloznawstwa. Zanim jednak dotarł na miejsce, jego uwagę przykuły wrzaski dochodzące z klasy historii magii. Przystanął na chwilę przy uchylonych drzwiach i dyskretnie zajrzał do środka. W ponurej i niemal opustoszałej klasie dostrzegł ducha, profesora Binnsa, który unosił się akurat nad biurkiem. Z odrazą spoglądał na swojego rozmówcę. Goblin Nagrod nerwowo przechadzał się po klasie, co chwilę zerkając wściekle na ducha.

— Czy ja aby dobrze rozumiem, Binns? — spytał ze złością. — Uważasz, że nie mam kwalifikacji, żeby uczyć te dzieciaki o historii buntów goblinów z XVII wieku?!

Duch potwierdził kiwnięciem głowy. Przynajmniej tak to wyglądało dla Harry'ego.

— A niby jakie kompetencje ma typ, który nawet nie ma pojęcia o tym, że nie żyje od dobrych siedemdziesięciu lat — zakpił

wściekle goblin.

Profesor Binns zaśmiał się sztucznie.

— Banialuki! — zawołał donośnie. — Żyję i mam się świetnie! W przeciwieństwie do ciebie, Nagrod!

Goblin prychnął z pogardą.

— Radziłbym ci spojrzeć w lustro, Binns — zaproponował z niesmakiem. — Najwyższa pora pogodzić się z faktami. Jesteś duchem. Żalonym, małostkowym duchem, który nie ma pojęcia o dzisiejszym świecie. Jak taki ktoś może nauczać historii magii?

Binns rozdziawił szeroko perłowe usta, jakby nabierał powietrza do płuc. Nerwowo przefrunął przez klasę, znikając Harry'emu z pola widzenia.

— Nauczam historii magii w sposób obiektywny — wycedził po chwili, z trudem opanowując wściekłość. — Ty wmawiasz uczniom, że twoja rasa była prześladowana przez wieki.

— Bo to prawda — odparował pospiesznie Nagrod.

— Większość waszych rebelii była wynikiem zbyt wygórowanych oczekiwań — wycedził Binns. — Nigdy nie potrafiliście żyć w pokoju. Wiecznie było wam mało — kontynuował z pogardą. — Nikt was nie prześladował. To wy ciągle chcieliście więcej i więcej. Byliście gotowi za to zabijać.

Nagrod prychnął ze złości.

— Od lat walczymy tylko o to, żeby przestrzegano naszych praw — wyznał lodowatym tonem.

Binns ponownie sztucznie się zaśmiał.

— A sami nie przestrzegacie praw innych — zakpił. — Jesteście stworzeniami, które nigdy nie zaakceptują panującego porządku. Zawsze będziecie szukać pretekstów do walki. Taką macie naturę! Prędzej czy później, ona da znowu o sobie znać!

Zanim kipiący ze wściekłości goblin odparował Binnsowi, ktoś klepnął Harry'ego w ramię. Ten zupełnie się tego nie spo-

dziewał. Wystraszony odwrócił się w stronę korytarza i ujrzał Hermionę. Właśnie wracała z klasy mugoloznawstwa ze starym odkurzaczem w ręku.

— Ładnie to tak podsłuchiwać? — spytała z rozbawieniem, odciągając Harry'ego od drzwi do klasy.

— Ich wrzaski niosą się po korytarzu — wyjaśnił z zakłopotaniem Harry.

Hermiona zachichotała.

— O tak. Ciągłe drą ze sobą koty — wyznała wesoło. — Jeden uważa się za lepszego od drugiego. A obaj są podobno tak samo nudni. Tak mówiła mi przynajmniej Eloisa Drew z piątego roku.

— Gdy Conelly zatrudniał Nagroda, nie wziął chyba pod uwagę reakcji Binnsa — stwierdził Harry, a Hermiona mu przytaknęła.

Oboje pospiesznie zeszli do pokoju nauczycielskiego (nie chcąc wpaść na wściekłego Nagroda, który lada moment gotów był opuścić klasę historii magii). Usiedli przy długim stole, popijając herbatę. Harry opowiedział przyjaciółce o rewelacjach zawartych w artykule z Proroka Codziennego. Pomiął oczywiście fragment o szwagierce, której załatwił ciepłą posadkę. Mimo iż Hermiona coś już słyszała na ten temat, słuchała opowieści przyjaciela z zaciekawieniem.

— Dorian ma na twoim punkcie fioła — przyznała, kiedy Harry skończył. — Ale z pewnością nie jest lekkomyślny. Wątpię, że stanął w obronie Jamesa, żeby się tobie przypodobać. Myślę, że zwyczajnie bronił ucznia, który został niesprawiedliwie potraktowany.

— Nie miałem dotąd o tym zielonego pojęcia — wyznał sucho Harry. — Trochę mi teraz głupio. Wściekałem się na niego za te numery ze Współczesną Historią Magii. Tak naprawdę powinienem być mu dozgonnie wdzięczny.

Hermiona obdarzyła go pocieszającym spojrzeniem.

— Odkryłam coś zaskakującego — zmieniła po chwili temat.
— Istniały cztery pierścienie. Po jednym dla każdego z założycieli. W archiwum Hogwartu nie ma jednak nic o tym, dlaczego Gryffindor swój ukrył w starym kapeluszu.

I spojrzała w napięciu na Harry'ego.

— Tak, wiem. Miałem pogadać z Szarą Damą — przyznał sucho, czując lekkie wyrzuty sumienia. — Ale nie mogę jej nigdzie dorwać — wytłumaczył się. — Przycisnę ją w czasie uczyty w Noc Duchów. Może w taki wieczór będzie bardziej rozmowna.